

Sealandia

11 sierpnia 2014

Data publikacji: 08.07.2008

Sealandia to quasi-państwo na Morzu Północnym, leżące na dawnej betonowej platformie przeciwlotniczej o wymiarach 40×140 m.

LATA 1960-1969

Księżę Roy Bates, zanim został księciem, był majorem. Najmłodszym majorem w brytyjskiej armii w II wojnie światowej. Walczył w północnej Afryce, na Sycylii i we Włoszech. Wielokrotnie ranny w akcji. Po wojnie miał hurtownię mięsa i flotyllę łodzi rybackich. W 1965 roku wpadł na pomysł całkiem nowego biznesu – założył stację radiową. Pierwszą komercyjną stację muzyczną w Wielkiej Brytanii. Radio Essex zaczęło nadawać w 1966 roku z opuszczonej platformy wiertniczej u wybrzeży brytyjskich. Słuchalność była znakomita. Było to pierwsze radio w Wielkiej Brytanii, które nadawało non stop całą dobę. Miało w zasięgu większość obywateli Zjednoczonego Królestwa. Reakcja władz była natychmiastowa. 100 funtów grzywny i nakaz demontażu nadajnika. W noc sylwestrową 1 stycznia 1967 roku księżę Roy z synem Michaeliem pojechali zdemontować urządzenie. Radiostacja leżała trzy mile od brzegów Wielkiej Brytanii, w pasie wód terytorialnych. Gdyby ta platforma była sto metrów dalej, nie byłoby sprawy. Wspólnie z synem, Michaeliem zawieźli radiostację na opuszczoną platformę Roughs Tower, sześć mil od brzegów Anglii. Teraz nikt już się nie mógł przyczepić. Z prawnego punktu widzenia utworzenie państwa było najprostszym rozwiązaniem. Przecież to ziemia, a właściwie morze niczyje. 2 września 1967 roku Roughs Tower została przemianowana na księstwo Sealandii. Niby nic się nie zmieniło. Radio nadawało, jak nadawało. Sealandii nikt nie uznał.

Spokój trwał do czasu, gdy do księstwa podpłynął brytyjski kuter straży przybrzeżnej. Z Sealandii oddano strzały ostrzegawcze. W końcu kuter naruszył wody terytorialne księstwa. Kuter odpłynął, ale kiedy książe Roy Bates udał się po zakupy do sklepu na stały ląd, czekała już policja. Zarzucano mu nielegalne posiadanie i użycie broni. Sprawa trafiła do sądu. 25 listopada 1968 roku sąd Jej Królewskiej Mości uniewinnił Roya Batesa, uznając, że nie może rozpatrzyć sprawy. Przecież incydent wydarzył się poza terytorium Wielkiej Brytanii. W ten sposób niepodległość Sealandii została potwierdzona, przecież gdyby Wielka Brytania nas nie uznała, sąd nie wydałby takiego wyroku – twierdzi książe Michael. Wielka Brytania nie interweniuje. Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych stwierdza oficjalnie, że czegoś takiego jak Sealandia nie ma. „Rząd Jej Królewskiej Mości nie uznaje tego państwa, nie sądzimy, żeby ktokolwiek je uznawał”. Ale Brytyjczycy przyspekują oczy na to, że Batesowie płacą podatki, powiedzmy, nieregularnie. Książe Roy stawia sprawę jasno: będzie płacić tylko za czas, który spędza na stałym lądzie. A ponieważ większość czasu mieszka w Sealandii – właściwie nie płaci. Urząd skarbowy nie interweniuje.

Ale od czasu do czasu stosunki ulegają zaostrzeniu. Pod koniec lat 60. brytyjscy celnicy zaczynają drobiazgowo sprawdzać wszystko, co płynie do Sealandii. Pewnego razu na platformę trafia zamówiony transport konserw. Wszystkie zostały otwarte przez celników szukających podobno kontrabandy. W odpowiedzi książe Roy ostrzega brytyjską flotę, że każdy statek przepływający w pobliżu Sealandii zostanie ostrzelany. W sumie każdy postawił na swoim. Książe Roy uznał, że niepodległość Sealandii została stwierdzona. Wielka Brytania – wręcz przeciwnie. Żadna ze stron nie musiała swojego przekonania udowadniać.

LATA 1970-1979

Sealandia z powietrza to platforma 140 na 40 metrów wsparta na dwóch wielkich filarach. W nich kryją się pomieszczenia

magazynowe, generator prądu, pokoje dla załogi. W czasie wojny stacjonowało tu 140 żołnierzy. Zostały po nich zardzewiałe działka przeciwlotnicze. Cała reszta: generator prądu, meble, wyposażenie, została po wojnie wywieziona. Zostały gołe ściany. Nie było niczego, tylko dużo koców. Woda do picia codziennie zamarzała. Zanim książę kupił generator prądu, nie było światła. Nie można było nic ugotować. Na stałym lądzie można przynajmniej rozpaść ognisko. A tutaj – nic. Batesowie miesiącami siedzieli na platformie po ciemku. Z czasem Sealandia zaczęła się cywilizować. Przypłynęły łóżka, krzesła, dywany. Sealandia była biednym państwem, więc meblowało się ją stopniowo. Wreszcie zaczęli przybywać obywatele. Nieco hippisów skłóconych ze światem, ludzie szukający przygody, żądni wrażeń. Trochę bezrobotnych, którzy chcieli się gdzieś zaczepić, kilku prawników i biznesmenów wietrzących dobry interes. W Sealandii w latach 1970. zamieszkało kilkadziesiąt osób, a wszystkim panowała miłościwie para książęca, Joan i Roy.

Sealandia była już prawdziwym państwem. Prawdziwe państwo ma nie tylko władcę, ale i flagę, hymn, godło. Książę poważnie podszedł do sprawy. Sam zaprojektował barwy Sealandii (czerni piracką, biel czystości, czerwień królewską), znajomy skomponował hymn. Żadne państwo nie może istnieć bez pieniędzy. Książę Roy zamawia więc w mennicy dolary sealandzkie. Na awersie widnieje oczywiście profil księżnej Joan. Tak samo jak na znaczkach pocztowych. Prawdziwe państwo obok hymnu i flagi musi mieć konstytucję. I Sealandia ma. Napisał ją premier we własnej osobie, czyli niemiecki prawnik Alexander Achenbach. Od 1975 roku Sealandia staje się monarchią konstytucyjną. Książę i premier mają ambitne plany. Chcieliby, żeby Sealandia stała się drugim Monaco. Eleganckie hotele, kasyna, światła, przepych, jachty bogaczy i helikoptery, z których wysypuje się eleganckie towarzystwo. Na razie są koce, meble z drugiej ręki, łatanie chodników. Niestety, współpraca z premierem zaczyna szwankować. Achenbach udaje się na emigrację.

Na początku sierpnia 1978 roku księżę Roy odbiera dziwną wiadomość. Grupa niemieckich i holenderskich biznesmenów chce się z nim spotkać w Austrii. Roy podejrzewa podstęp. Księżna Joan namawia jednak na wyjazd. Biznesmeni proponują duże pieniądze. Para książęca wyjeżdża. W Wiedniu spotykają mężczyznę, który kręci, przekłada spotkanie, wreszcie znika. Coś jest nie tak. Nie ma jeszcze telefonów komórkowych, nie sposób zadzwonić do Sealandii i dowiedzieć się, czy wszystko w porządku. Roy dodzwania się wreszcie do znajomego rybaka i dowiaduje się, że ten widział helikopter transportowy kierujący się w stronę księstwa. Na Sealandii jest 25-letni Michael z kilkoma ludźmi. Widzą nadlatujący helikopter. Maszyna ląduje na platformie, ze środka wypada kilku najemników. Michael i jego ludzie trafiają pod klucz. Potem zamaskowani mężczyźni wywożą go w nieznanym kierunku, najpierw helikopterem, potem łodzią i samochodem. Jedzie w worku na głowie, sądzi, że to jego ostatnia podróż. W środku lasu mężczyźni wypuszczają go i odjeżdżają. Michael nie ma pojęcia, gdzie jest. Dociera do najbliższego drogowskazu. Księżę Roy, który szybko wrócił do Wielkiej Brytanii, razem z Michaeliem skrzykuje znajomych. Roy dzwoni po dawnych towarzyszach broni. Wyciągają z ukrycia steny, wynajmują helikopter i lecą odbijać księstwo. Przeciwnicy są zaskoczeni. Michael wyskakuje z helikoptera. Jego pistolet wypala – przez pomyłkę. Niemcy i Holendrzy podnoszą ręce do góry. Teraz to oni są wywożeni helikopterem i wypuszczani w lesie. Batesowie zostawiają sobie tylko jednego więźnia, żeby odpracował szkody. Gernot Putz ma pecha, bo jako jedyny z napastników jest obywatelem Sealandii – czyli ma paszport księstwa. Jest więc sądzony za zdradę i zamach stanu. Zostaje skazany na jedną z najgorszych kar – bezterminowe szlifowanie barierki. Niemiecki konsul usiłuje interweniować i skłonić księcia Roya do wypuszczenia więźnia. Księżę jest nieugięty. Putz ma pucować. To jego ostatnie słowo. Niemiecki konsul odchodzi z kwitkiem.

LATA 1980-1989

Po siedmiu tygodniach księżnej robi się żal więźnia i Putz zostaje ułaskawiony. Wygnańcy spotykają się w Niemczech. Organizują rząd Sealandii na wychodźstwie. Sprawa jest poważna, rząd istnieje do dziś. Tekę emigracyjnego premiera w 1989 roku przejął od Achenbacha Johannes Seiger. Rząd na wychodźstwie zmienił nawet konstytucję i na miejsce księcia Roya mianowali księciem holenderskiego prawnika Adriana Oomena. Zarządzana przez wychodźczy rząd spółka Sealand Trade Corporation w 1991 roku podpisuje umowę z wycofującymi się z Niemiec wojskami radzieckimi w sprawie odkupienia części mienia wojskowego.

Stosunki między obydwojoma krajami układały się bez zarzutu aż do 1987 roku. Książę Roy deklarował patriotyzm. Kiedy w czasie wojny o Falklandy zgłosili się do niego Argentyńczycy z propozycją sojuszu przeciw Wielkiej Brytanii, z oburzeniem odrzucił ofertę. A przynajmniej tak o sprawie opowiedział. Kryzys nastąpił, kiedy Wielka Brytania zapowiedziała zwiększenie obszaru wód terytorialnych z 3 do 12 mil. Dzień przed wprowadzeniem przez Wielką Brytanię 12-milowej strefy, 30 września 1987 roku, książę Roy zarządza dekretem 12-milową strefę wód terytorialnych Sealandii. Następnego dnia Sealandia leży na brytyjskich wodach terytorialnych. Ale jeśli popatrzeć z drugiej strony, w obrębie wód Sealandii leży ładny kawałek brytyjskiego nadbrzeża, kilka miasteczek i kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców.

– Zrezygnujemy z roszczeń, jeśli Wielka Brytania zostawi nas w spokoju – ogłasza książę Roy.

Rząd na wychodźstwie powstaje w latach 80. w Madrycie. Federico Trujillo Ruiz organizuje ambasadę Sealandii (uznaną przez rząd Sealandii na wychodźstwie, ale nieuznaną przez książęcą parę Batesów). Ruiz jest byłym oficerem hiszpańskim, przedstawia się jako książę regent Sealandii i instaluje ambasadę na eleganckiej Calle Serrano w Madrycie. Stać go, bo książę regent specjalizuje się w pomaganiu potrzebującym. Może załatwić sealandzki paszport, a może również posadę w rządzie

lub tytuł naukowy na nieistniejącym sealandzkim uniwersytecie. Liczy sobie kilka albo kilkadziesiąt tysięcy dolarów, w zależności od tego, czego chce odbiorca. Pośredniczy nawet w sprzedaży migów 23 do krajów afrykańskich. Chodzi na przyjęcia dyplomatyczne i jeździ limuzyną na numerach dyplomatycznych.

PO ROKU 1990

Klimat Sealandii był zabójczy. Jeden po drugim znikali znajomi, którzy kiedyś postanowili się tu osiedlić. Wilgoć, wiatr, zimno. W latach 90. wyprowadziła się nawet księżna Joan zaatakowana przez reumatyzm. Zamieszkała w domku na wybrzeżu. Na Sealandii został tylko książę Roy. Przez całe miesiące samotnie mieszkał na morzu. Ktoś musiał pilnować, żeby Sealandia znowu nie padła ofiarą podstępnej przejęcia.

Rząd Sealandii na wychodźstwie zajmuje się masą dziwacznych spraw. Przez całe lata szuka Bursztynowej Komnaty, szuka również alternatywnych źródeł energii. Co pięć lat organizuje wybory. Ostatnie, w 1999 roku, wygrał po raz trzeci Seiger. W maju 2003 roku rząd Sealandii zwrócił się do Stanów Zjednoczonych z propozycją sprzedaży rewolucyjnego generatora kosmicznego, który ma zaoszczędzić paliwo. Właściwie było to ultimatum dające Stanom Zjednoczonym miesiąc na odpowiedź. Rząd Stanów Zjednoczonych nie skorzystał z okazji.

Zanim hiszpańska policja dokonała w 2000 roku kilkudziesięciu aresztowań, Ruiz zdąży wyprodukować kilka tysięcy sealandzkich paszportów. Większość trafiła w ręce mieszkańców Hongkongu, którzy chcieli uciec przed Chińczykami. Każdy kosztował minimum tysiąc dolarów. Policyjne śledztwo ujawniło, że sealandzkimi paszportami posługiwali się mafiosi z Bałkanów i Rosji, a także Andrew Cunanan – człowiek, który zabił słynnego projektanta mody Gianni Versace.

Michael kierował przedsiębiorstwem rybackim, nie miał czasu na wizyty na platformie. Wydawałoby się, że to koniec Sealandii. I wtedy pojawił się Sean Hastings, 32-letni Amerykanin, który

w 1998 roku przysłał list zaczynający się od słów: „Do Ich Książęcych Wysokości Władców Sealandii”. Michael czytał list i nie mógł uwierzyć. Hastings proponował spółkę w zamian za ustawienie na Sealandii serwerów komputerowych. Dawał na początek 250 tys. dolarów. Hastings już od dawna zamierzał stworzyć raj internetowy. Bez rządowej kontroli zabraniającej hazardu albo erotyki i bez kontroli nad pocztą elektroniczną. Próbował na wyspach Morza Karaibskiego, ale się nie udało. O Sealandii usłyszał na kongresie kryptologów. Wydawała się idealna. Kilka miesięcy później do Sealandii zaczął zjeżdżać sprzęt. HavenCo, firma Hastingsa, otwierał swój raj.

Książę Roy zaprasza Tybet. Powstaje Tybet online – oficjalna wizytówka emigracyjnego rządu. Tybet online na Sealandii wszystkim jest na rękę. Gdyby Tybetańczycy zainstalowali się gdziekolwiek indziej: w Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii, Chińczycy zaczęliby naciskać na zlikwidowanie domeny. A tak wszyscy rozkładają ręce. No tak, Tybetańczycy nadają z Sealandii, ale przecież Sealandia to niepodległe państwo. Kiedy Roy Bates proklamował powstanie niepodległej Sealandii, nikomu nie śniło się o internecie. Dziś Sealandia jest okrzyknięta pierwszym cyberpaństwem. Poza agencjami rządowymi, poza sądami, poza prawem. Anarchistyczna jak cały internet. Na serwerach montowanych na platformie prawie każdy może wykupić miejsce. Nie jest tanio, na początek 6000, a potem 1000 funtów co miesiąc. Z Sealandii mogliby nadawać na przykład ludzie walczący z potężnymi organizacjami. Może antyglobaliści, pragnący zaszkodzić wielkim korporacjom, ale obawiający się ich wpływów i pozwów sądowych, może Zieloni albo przeciwnicy Kościoła scjentologicznego. Każdy mógłby bez obaw o proces umieścić listę lekarzy konowałów, czarną listę dłużników albo skandaliczne szczegóły życia arystokratów. Żaden sąd nie może zablokować tych informacji. Nie wejdzie policja. Zabronione są tylko trzy rzeczy – pornografia dziecięca, wysyłanie spamu i hakerstwo. To ostatnie przykazanie nie jest rygorystycznie przestrzegane, bo co najmniej dwie grupy hakerów poważnie myślą o przeprowadzce na Sealandię. Przynajmniej wirtualnie.

Książę Michael nadzoruje prace na Sealandii, czasem sam tam bywa, ale wszystkiego na co dzień doglądają pracownicy HavenCo. Czasem zawozi na platformę swoje dzieci i robi im zdjęcia. Dzieciaki nie muszą już zrywać rdzy i malować pokładu, tak jak on w młodości. Książę Roy i księżna Joan kupili sobie willę w Hiszpanii na Costa del Sol. Książę ma 83 lata, księżna 75. Wreszcie przestał dokuczać im reumatyzm, no i mogą chodzić na długie spacery z psem.

W czerwcu 2006 na platformie wybuchł spowodowany awarią generatora prądu pożar, który strawił znaczną część sprzętu i instalacji w jednej z podpór. W styczniu 2007 Michael Bates wystawił Sealandię na sprzedaż. Minimum za jakie sprzeda książę swoje państwo wynosi 100 000 000 USD (sto milionów dolarów). Agencja nieruchomości sprzedająca Sealand żąda 750 mln euro. Na ofertę odpowiedział serwis The Pirate Bay rozpoczynając publiczną zbiórkę pieniędzy na zakup platformy. Szwedzcy piraci zamierzają zainstalować tam serwery, z których bezpłatnie będą udostępniać najnowsze filmy, gry i muzykę.

GOSPODARKA

Początkowo platforma wykorzystywana była jako siedziba pirackiego Radia Essex. Z czasem Bates zaczął emitować znaczki pocztowe Sealandii, co przynosiło pewne dochody. Duże pieniądze pojawiły się w 2000 wraz z firmą internetową HavenCo Ltd., zarejestrowaną na karaibskiej wyspie Anguilla. HavenCo ulokował na platformie swoje serwery (połączenie odbywa się drogą satelitarną), znajdując tu miejsce, w którym zawartość udostępnianych treści internetowych jest poza jakąkolwiek państwową kontrolą.

USTRÓJ POLITYCZNY I SYTUACJA PRAWNA

Księstwo Sealandii posiada własną konstytucję, dewizę narodową, flagę, godło i hymn państwowy. Emitowana jest również własna waluta, dolar sealandzki, który jest sztywno związany z dolarem amerykańskim w stosunku 1:1. Sealandia

wydaje paszporty. Ich kopie rozprowadzane w Internecie były jednak fałszywe. Przy wkraczaniu na platformę dokonywana jest kontrola paszportowa. Sealandia wydaje również prawa jazdy, chociaż jeżdżenie samochodem po małej platformie jest niemożliwe.

Sytuacja prawna księstwa nie jest uregulowana, prawnicy nie są zgodni co do legalności władzy księcia Roya. Jednak według niektórych opinii prawnych, zgodnie z obowiązującym prawem w momencie zajęcia opuszczonej platformy, ogłoszenie suwerenności było możliwe. Przy takiej interpretacji Sealandia jest dalej niezależna, pomimo rozszerzenia pasa wód terytorialnych przez Wielką Brytanię.

Źródło: [Wikipedia](#)